2
S. II.
P. 1.

do
Wincentego Radecańskiego
Nauczyciela [illegible]
należy
ta
książka

VI-1705

V- [Falkowski Jakób]

ROZMAITOSCI

OFIAROWANE DZIATKOM

PRZEZ ŻYCZLIWYCH.

N^ro 2.

Cena groszy 5.

Nr. INW.
B 3925

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZESCIIANSKIEY.
przy Ulicy Wspólnéy No. 1650.
1828.

Estr. I, 260
BIBLIOTEKA JERZEGO MOSZYŃSKIEGO

BIBLJOTEKA
UNIWER.
LUBELSKIEGO

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

V-7974

ADWENT.

W okolicy niedalekiéy Puław mieszkała iedna wdowa, obdarzona kilkorgiem niedorosłych dziatek, z których naymłodsze na ręku ieszcze nosiła; bo Mąż iéy w służbie u dworu będący, przed niewielą tygodniami odumarł. Dobroczynna Pani na wierność usług iego pamiętna i lituiąca się nad liczną osierocona familiią, nadała prawem dożywocia pozostałéy wdowie wygodny dom z ogrodem, a na pomoc dzieciom przeznaczyła dostateczną ordynaryią, aż do ich przyzwoitego postanowienia.

Wdowa ta pobożna, pracowita, skromna, w sąsiedztwie z uprzeymością usłużna, dobroczynnéy Pani wdzięczna, wrażała w serca dziatek swoich te uczucia,

któremi sama była przeięta. Wpaiała w nich mocno zasady S. Religii; dla tego synka maiącego lat ośm i dwoie bliźniąt w latach siedmiu niespełna prowadziła do Kościoła w każdą Niedzielę i Swięta.

Gdy w dzień S. Katarzyny, kiedy był odpust w parafii, powróciła z Kościoła do domu, a przyiąwszy skromny posiłek, gdy podług zwyczaiu swego wypytywała się dzieci, co na nauce słyszały; odezwało się iedno z nich (była to córeczka na imię Zosia): Mamo kochana, ia nie rozumiałam tego, co Xiądz Wikary mówił, że w przyszłą Niedzielę zaczyna się Adwent, niech Mamunia będzie tak dobra i powie nam, co to iest Adwent. Matka uradowana tą chwalebną ciekawością w rzeczach potrzebnych, radaby była iak naykorzystniéy ią zaspokoić, dla tego pomyśliwszy sobie pierwéy, tak mówiła:

„Dzieci drogie! czuię ia w sobie wielki szacunek dla tego czasu, który zowie-

my Adwentem, ale godnie o nim mówić nie iestem zdolna.

Abyście równe zemną uczucia mieć mogli, względem Adwentu, uważcie, że to słówko Adwent znaczy oczekiwanie przyyścia wielkiego gościa. Przypominam sobie, gdym ieszcze małą była, tak iak ty teraz Zosiu, w domu Rodziców zostaiących na ekonomii w folwarku iednym u państwa, które gdzieś daleko za granicą w dobrach swoich mieszkało, Oyciec móy, a Dziadek wasz, (Panie świeć nad duszą iego) odebrał list od P. Kommissarza, w którym wyczytał, że dobre Państwo za kilka tygodni niezawodnie do folwarku przybędzie dla oglądania poddanych swoich i zaradzenia ich potrzebom. Zalecono było w tym liście moiemu Oycu, aby mieszkańcom wszystkich wsi do tego folwarku należących, oznaymił tę nowinę, i aby zachęcił ich, iżby gotowi byli, otwarcie bez ogródek wszystkie swoie potrzeby, kłopoty i biedy, w obec Państwu opowiedzieć, bo taka

wyraźna iest ich wola. Dodał ieszcze P. Kommissarz w swym liście, że nie widzi potrzeby, zachęcać do tego, aby starano się wszędzie tak pourządzać wioski, nawet domki i chudobę włościańską, iżby Państwo dobroczynne z porządnego przygotowania się na ich przyięcie było kontente, a przekonane o rządności i wierności poddanych swoich, tem więcéy zachęcało się do świadczenia im swoich dobrodzieystw.

Przeczytawszy Oyciec list ten, przeszedł się kilka razy po izbie zamyślony nic nie mówiąc, potem nagle przerwawszy milczenie, zawołał: „Wielka nowina! pocieszaiąca nowina! ale razem zatrważaiąca nowina!" Na słowa te Matka, brat starszy odemnie i ia, (bośmy razem byli w izbie) otoczyliśmy Oyca i iednym prawie głosem, patrząc na twarz iego zmieszaną, pytaliśmy, cóż takiego? cóż takiego? Oyciec na to: „Łaskawe, dobroczynne Państwo nasze za kilka tygodni pewno tu przybędzie,

ale wiele nieładu, wiele nieporządku zastanie. Jak my godnie przyymiemy tych zacnych gości, tych dobrodzieiów, którzy w oddaleniu od nas tyle nam świadczą, a za wierność i rządność po przekonaniu się naocznem wynagrodzić nas przyobiecuią. A tu tyle nieporządku w każdym prawie kącie! Dach na folwarku niepoprawiony, iedna stodoła prawie się iuż wali. Ulice we wsiach zabłocone, domy nieschludnie trzymane, płoty podziurawione, sadzonki przy drogach poobłamywane, a nadewszystko żyd w karczmie siedzi i włościan rozpaia, a Nauczyciel Gminy, nie maiąc tu co robić, (gdy się niedopilnowało, aby dzieci posyłano do szkoły) musiał ze wsi odeyść. X. Proboszcz uznawszy go za dobrego i zdatnego człowieka, zrobił go pomocnikiem przy szkole swéy parafiialnéy.

Ten wszystek nieład, który iest u nas, nie może się podobać Państwu, oni tak często zalecenia nam daią, aby całość i ochędóstwo było dostrzegane, aby zapo-

biegać piiaństwu ludu, aby dopilnowywać dobrego wychowania dziatek wieyskich, a iam zaniedbał tego wszystkiego. Biedni będziemy, gdy za przybyciem swoiém Państwo tak dobre, tak łaskawe, sprawiedliwie urażone na mnie, ukarze oddaleniem z mieysca, w którém tak wygodne mamy utrzymanie. Gdzież się z wami podzieię?"

Słuchaiąc tak mówiącego Oyca, zaczęliśmy wszystko troie rzewnie płakać, Oyca nawet lice rzęsiste łzy skropiły. Matka po chwili odezwała się w te słowa:

„Walechno! (Walenty było imię Oycu) ufaymy Bogu, nietraćmy nadziei. Jeszcze dzięki Niebu, nie możemy sobie zarzucać wielkiego przestępstwa. Zaniedbaliśmy się, to prawda, ale statecznie wierni chcemy być Państwu w dopilnowaniu dobra ich. Ty, Walechno, przecię nie iesteś dla Włościan wrogiem, a ia iak mogę krzątam się, zachęcam, aby była korzyść dla Państwa z warzywa, ze

lnu, z nabiału! Pan Bóg zaś oboyga nas broni łaskawie tego, iżbyśmy kiedy co niegodziwie z dobra pańskiego na korzyść naszą obrócić mieli."

Ja się też tém tylko pocieszam, moia kochana Marysiu, mówił Oyciec do Matki, że nas Bóg bronił od niewierności, a nawet nie tracę nadziei, że łaskawie pilność odżywi w nas, a co było niedobrego to się wszystko naprawi. Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Nie trzeba nam tracić czasu na próżnych rozhoworach, iak nayprędzéy należy wykonać zlecenie P. Kommissarza, obwieścić wioski o bliskiém dla nich szczęściu, każde z mieszkańców dla własnego dobra, zechce przypodobać się Państwu przez urządzenie podług możności schludne swoiéy chudoby.

To wyrzekłszy, wyszedł z izby na podwórze, zawołał Karbowego, kazał mu obeyść Sołtysów i celnieyszych Gospodarzy i oznaymić im, iż się maią zeyść do

folwarku dla usłyszenia poleceń kommissarskich.

Sam zaś z pilnością całe zabudowanie folwarczne oglądał i coby potrzebne było do urządzenia przyzwoitego rozważał.

Matka także w każdy kąt, choć dobrze iéy wiadomy, weszła, na nowo wszystko oglądała i układała w głowie, iakby to naylepiéy wszystko urządzić. Cały ten odwieczerz przez Oyca i Matkę był strawiony na opatrywaniu co potrzebne było do poprawy i na wspólnem naradzaniu się iakby to polepszyć. Ja zaś z bratem od maleńka przez dobrych Rodziców pobożnie hodowani, zachęcaliśmy się nawzaiem, aby gorąco Boga prosić za nich, iżby im pobłogosławił do urządzenia rzeczy iak naylepiéy. Nawet w pewnéy nadziei pomyślności, rozprawialiśmy sobie o podarunkach, które nas czekaią za przybyciem dobrego Państwa.

Nazaiutrz, gdy się zeszła Gromada, i

gdy iéy Oyciec oznaymił, o czém P. Kommissarz doniósł, i co zalecił; z uradowaniem powszechném odezwali się wszyscy: „Bóg niech będzie uwielbiony, że wnet doczekamy się oddawna obiecanéy Państwa naszego bytności.“ „Ach! iak to dobre, iak miłe Państwo nasze, odezwał się naystarszy z gromady (na imie Bartłomiéy) nigdy bytność ich u nas nie była bez naszéy pociechy, bez polepszenia bytu naszego. To, że od kilku lat mamy WPana za Ekonoma, co obchodzisz się z nami po ludzku, iest skutkiem ich tu odwiedzin. Ulitowali się oni nad nami, oddziękowali P. Groźnickiemu, co w każdym dniu nad karkami naszemi i dzieci naszych wywiiał nahaiem. Od tego czasu dzięki Bogu żyiąc spokoynie i pracuiąc szczérze, nie mamy na co narzekać. Jedno tylko martwi mnie i sąsiadów poczciwych, że ieszcze Żyd nad kilkoma z braci naszych nieuważnych przewodzi, bo oni często odwiedzaiąc karczmę i na poborgowanie za-

piiaiąc gorzałkę, samochcąc w iego matnię wleźli. Co chce to dokazuie z niemi. Nawet przeszłéy Niedzieli Paweł Zagrodziak całe przedpołudnie drwa mu rąbać musiał, aby trochę kresek umazać, które na tramie są popisane; a o Kościele ani dudu. Popołudnie całe z niedobrą kompaniią na piiatyce zmitrężył, mieysce kresek zmazanych na nowo zapełnił i ieszcze przymnożył, a żonisko biedne wraz z dzieciskami o głodzie i chłodzie popłakiwało w domu na swoią niedolę. Oy! Panie Ekonomie, koniecznie potrzeba zaradzić temu złemu. Wszak mamy dobry przykład z włości sąsiedzkich, gdzie od kilku lat nietrudnią się żydkowie wyszynkiem. On! o półtory mili od nas na trakcie lubelskim, to aż miło zaiechać na spoczynek do karczmy i stayni porządnie, czysto, utrzymywanych. W izbie schludno, szynkarz uczciwy człowiek w porządku utrzymuie każde naczynie. Napóy niesfałszowany, miara sprawiedliwa. Piwo ten zdrowy, dobroczynny

napóy, wabi do siebie. Od lat dwóch często tamtędy przeieżdżaiąc, żadnego tam piianego widzić mi się niezdarzyło; a gdym, niepomnę kiedy, raz w lecie przeieżdżał, kiedy był odpust w tamtéy Parafii, to aż dusza radowała się widzić, iak wszyscy od naystarszego do naymnieyszego, ślicznie, schludnie a skromnie przybrani, bawili się spokoynie przed domami w pośród wybuiałych iabłoni, gruszek, wiszni, śliwów w znacznéy części owocami okrytych, które tam starannie pielęgnuią i troskliwie od szkody ochraniaią. Aboby też to wszystko u nas być nie mogło? Czegóż nam brak? Państwo dobre, ludzi chętnych, dobrego dosyć. Mamy poczciwego Macieia wysłużonego kredencerza, na którego sumienności nikt ieszcze skazy niedostrzegł, czyliżby nie było lepiéy, iemu arędę powierzyć, a żydka zachęcić, aby sobie gdzie w miasteczku osiadł, tam iął się rzemiosła, albo uczciwego handlu, nie zaś nam biedakom, ostatnią krwi kropelkę

wysysał i nas w nieszczęsny nałóg piiaństwa wprawiał, przez co Boga obrażamy, Państwo nasze dobre hańbiemy i nas samych ieszcze tu na ziemi wtrącamy w niedolę, a po śmierci co będzie!!!"

Gdy tę długą rozprawę Bartłomiéy ukończył, odezwał się Oyciec: „We wszystkiém tém, co doświadczony, prawy chrześciiański człowiek Bartłomiéy mówi, uznaię istną prawdę. Jeżeli wszyscy równo z nim czuiecie, Bóg nam pomoże, że przed przyiazdem do nas tak pożądanym dobrego Państwa, wszystko odmienić się może. Żydek bez straty ustąpi do Iłży, gdzie iuż sobie dom kupił, i przewożeniem faiansu do Warszawy uczciwie utrzymywać się przedsięwziął, a Pawłowi powierzony będzie wyszynk piwa i wódki, oraz dostarczanie wygód dla podróżnych." Na to wszyscy iednomyślnie odezwali się: „to przecudnie! to prawie będzie dobrze, o to bardzo prosimy." Na to odpowiedział im Oyciec: „w przyszłym tygodniu spo-

dziewam się przyiazdu do nas P. Kommissarza, z nim ta rzecz wraz się ukończy, która iuż od dawna została ułożona." Odezwał się potém Wawrzyniec, rządny gospodarz, maiący kilkoro dzieci synów i córek iuż wyrostków, i tak mówił do Oyca: „Panie Okonomie, ieszcze nam iednego potrzeba do naszego prawdziwego dobra. Jakby to dobrze było, gdyby nasza Gmina miała swoią Szkołę dla dzieci. Kiedy człowiek w Niedziołkę póydzie do Kościoła, i widzi na xiążkach czytaiące dzieci obce, to się aż dusza raduie na to. A z naszéy gminy dzieciska, strzelaią tu i owdzie po kątach oczyma, i mamroczą sobie pod nosem same nie wiedzą co? Ja mam czworo, dwa chłopaki i dwie dziewczyny, to aż mżą do alamenty. Kupiłem im iednę, gdym był w Lublinie, ale cóż, leży zakurzona za obrazem, bo nie ma komu w niéy dzieciom pokazać. Boli serce, że dawniéy w téy gminie, tak krzątano się o szkołę, kiedy człowiek ieszcze maleńkie

miał dzieci, a teraz gdy iuż podrastaią, wszystko usnęło. I dom pustkami stoi, i nauczyciel gdzie indziéy odszedł, a biedne dzieciska bąki po drodze zbiiaią."

Gdy Wawrzyniec skończył, Oyciec mu na to odpowiedział: „I wy dobry Gospodarzu macie prawdę, bo iakież dzieci będą dobre, bez nauki dobrego? gdzież się czego dobrego nauczą, kiedy nie będzie szkoły, a w szkole poczciwego rozsądnego Nauczyciela?"

Tam, gdzie Oyciec z Matką są czasowi, poczciwi i umieiętni, naylepsza dla dzieci szkoła. Ale w naszych wioskach, gdzie mieszkańcy od rana do wieczora, ciągle na kawałek chleba pracować muszą, takie naylepsze szkoły trudno zaprowadzić. Trzeba wyręczycielów, którzyby w tak wielkiéy potrzebie, dobrego wychowania dzieci, Rodziców zastąpili. Z wielkim wstydem moim, (day Boże na poprawę), wyznaię wam wszystkim bracia, że moią błędną doradą, skłoniłem P. Kommissarza, iż dom na szkołę zbudo-

wany, na co innego użyty został. Żałuię tego mocno i przyrzekam wam starać się usilnie, aby się wszystko do dawnych karbów wróciło. X. Proboszcz, Nauczyciela nam powróci, który w uprzątnionym domu szkolnym, na nowo pracować zacznie. Do was należyć będzie Bracia, którzy dzieci macie, chętnie ie do szkoły posyłać, i bez oporu, postanowioną maleńką opłatę na utrzymanie Nauczyciela, składać."

Gdy to wszyscy iednomyślnie przyrzekli, mówił Oyciec: „teraz iuż nam nic nie pozostaie, tylko się iąć szczerze bez odwłoki, do porządku, aby dobre Państwo z nas było kontente, a my odwiedzinami iego zostali uszczęśliwieni."

Gdy Sołtysi i inni Gospodarze rozeszli się do domów, i wszystkich innych mieszkańców uwiadomili o maiącem nastąpić przybyciu Państwa dobrego; w każdym domu pilne zaczęło się krzątanie aby iak można nayprędzéy oddalić to, o czém kto wiedział, że się Państwu nie-

podoba. Nikt wtedy w całéy gminie nie popróżnował. Nawet ów Paweł, co to rad był przesiadywać w karczmie, ocucił się i ładu w domu pilnować zaczął. Od zabudowań folwarcznych, aż do nayuboższéy chatki w gminie, wszystko zaczęło przybierać inną postać, tak, że w tygodniach niespełna czterech, dachy ponaprawiano, budowę schyloną podźwigniono, ulice oczyszczono, płoty na nowo wzniesiono, żydek z karczmy ustąpił. Nauczyciel w domu szkolnym uprzątnionym, kilkadziesiąt dzieci zgromadziwszy, regularnie pacierza i katechizmu uczyć zaczął, i skrzętnie sposobił się do uczenia czytać, pisać i rachować. A matki w domach poopatrywały dla dzieci czystą bieliznę i schludne okrycie. Słowem wszyscy mieszkańcy bez żadnéy obawy, z nadzieią pewną, pozyskania przychylności dobrego Państwa, z upragnieniem wielkiem przybycia ich oczekiwali.

Tę powieść skończywszy cnotliwa

wdowa, tak z przyzwoitą powagą i czułością odezwała się do dzieci:

„Nadzieia przybycia Państwa dobrego do Gminy, o któréy ia wam teraz tak długo rozprawiała, wszystkich ocuciła mieszkańców, wszystkich pobudziła do starania o poprawę co było złe, o urządzenie się takie, aby oczom dobrego Państwa stało się upodobane. Dziatki drogie! My w Swiętym Kościele naszym, coroczną obchodzimy pamiątkę oczekiwania przybycia na świat Naywyższego, naylepszego Pana, naylitościwszego Oyca, nayukochańszego Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który zlitowawszy się nad nędzą naszą, będąc Bogiem, stał się człowiekiem, i ludzką zupełnie przyiąwszy naturę, ludzi z nierządu ziemskiego oswobodził, a do szczęścia i chwały wiecznéy drogę im wskazał.

Pamiątkę drogą przyyścia takiego Pana, wnet obchodzić będziemy. Obchód ten, zowiemy Swięto Bożego Narodzenia, o czém wam iak będę mogła, kiedy

indziéy opowiedzieć przyrzekam, bo teraz, chorą sąsiadkę odwiedzić muszę. To wam tylko zalecam, o to was iak życzliwa Matka proszę, abyście, z chęcią i pilnością zaymowali się w tych dniach niewielu, przed Swiętem Narodzenia Pańskiego, około uporządkowania waszego w duszy.

Każde z was niech sobie rozważa swoie usterki, pomyłki, płochości, niech wymiata z serca, co iest zabłocone, niech poprawia co iest zepsute. Wasze gniewy częste, wasze nieszczerości, wasz uporek, wasze tedy owedy, lenistwa i inne wady, o które was niekiedy karcić muszę, są to bardziéy dziury zwaliska szpeczące dusze wasze. Usiłuycież szczérze szpetności te zagładzić, i godnie przez poprawę waszego życia, do uroczystości przyyścia Pańskiego usposobić się.

Szczére usiłowanie wasze stawania się lepszemi, abyście godnie uroczystość Narodzenia Zbawiciela Swiata obchodzić mogli, z pewną nadzieią pozyskania Bło-

gosławieństwa Jego; będzie dowodem, żeście zrozumieli co iest *Adwent* i ze zrozumienia tego, korzyść odnieśli.

Na to Swięte Obrzędy są ustanowione,
Na to drogich taiemnic pamiątki wznowione,
Byśmy ie rozważaiąc życie poprawiali,
A po śmierci za wierność Boga oglądali.

Oycowie! Matki! i co zwierzchność macie,
Pociechę wielką z podległych zyskacie,
Gdy im wskazana będzie od was droga,
Która prowadzi przez cnoty do Boga.

II. *RÓŻA.*

W porze przyiemnéy wiosny, zakwitła róża w ogródku Ludwiki, dziewczynki niewinnéy, w niczém nie uprzykrzonéy nikomu.

Postrzegłszy z daleka piękne kwiaty, wbiegła Ludwika do ogródka, przypatrywała się im z wielkiem ukontentowaniem, a oglądaiąc krzak w około, uyrza-

ła tabliczkę zawieszoną na gałązce, na któréy to było napisane: „*tak kwitnie młodość — tak iest okazałą niewinność — tak się uprzyiemnia wesołość.*" Widok krzaku pięknemi kwiatami okrytego, i rozważanie przeczytanego pisma, miłe uczucie sprawiły w sercu niewinnéy dziewczynki. Nabawiwszy się do woli, odeszła do domu zupełnie kontenta.

W kilka dni, będąc w ogródku przybliżyła się do krzaku róży, ale spostrzegła kwiaty nadwiędłe, a na tabliczce to wyczytała: „*Prędko więdnie młodość — łatwo utraca się niewinność — krótko trwa radość.* Łzami żalu skropiwszy kwiaty, Ludwika odeszła zamyślona. Następuiącego wieczora odważyła się krzak oglądać, ale iakąż zmianę postrzegła!

Kwiaty całe opadły — a na tabliczce to wyczytała: „*Korzystay z młodości — zachoway niewinność, użyy radości i wesela, ale usilnie staray się, aby ta radość, to wesele, były skutkiem twoiéy niewinności i twoiego cnotli-*

wego postępowania." Ludwika przeczytawszy to, padła na kolana, rzewnemi łzami skropiła opadłe kwiaty. Z westchnieniem pobożnem, złożywszy ręce niewinne i wzniosłszy oczy ku Niebu, tak modliła się;

„Oycze Niebieski, dozwól z miłosierdzia twego, abym zawsze była pamiętną na te przestrogi, które w tém mieyscu odbieram. Wynagradzay ukochanym Rodzicom moim starania ich o szczęście moie, i nie dopuszczay nigdy tego, abym kiedy, złym czynem moim zasmucić ich miała." Kończąc te modły, postrzegłszy w bliskości przechadzaiących się Rodziców, wstała z ziemi, pobiegła do nich szybko, a z czułością całuiąc ich ręce, dziękowała za te nauki, które przy krzaku róży odebrała. „Wasza to miłość ku mnie" mówiła „tak dobrotliwie wynayduie rozliczne sposoby, do uczynienia mnie szczęśliwą. Niechay Pan Bóg, Oyciec nasz powszechny, wynagradza wam dobroć waszą."

Rodzice Ludwiki przejęci cnotliwą radością, czule uściskali dobre swe dziecię, a Oyciec to na pociechę wszystkich dobrych Rodziców w pobożném uniesieniu wyrzekł:

Stwórco świata, co władniesz ludzi
wszystkich losem,
Nie dotkniesz ty nieszczęsnym tych
Rodziców ciosem,
Którzy roztropnie dziatki cnoty na-
uczaią.
Oni w swém życiu, pociech rozli-
cznych doznaią.
A potém na wieki w niebie
Osiągną wraz z dziećmi ciebie.

KONIEC NRU 2.

BIBLJOTEKA UNIWER. LUBELSKIEGO

Numer 3ci nastąpi.